№ 40. Wilno, dnia 24 Grudnia 1925 r. Rok I.

GWIAZDKA

TYGODNIK DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.



KOLĘDA.

Mizerna, cicha,
Stajenka licha
Pełna niebieskiej chwały.
Oto leżący,
Na sianie śpiący,
Jezus mały.

Lulaj dziecino,
Lulaj ptaszyno,
Nasze umiłowanie,
Gdy się rozbudzi
W tej rzeszy ludzi,
Zbawienie nam się stanie.

Hej, ludzie prości,
Bóg z nami gości,
Skończony czas niedoli,
On daje siebie
Chwała na niebie,
Pokój ludziom dobrej woli.

Lenartowicz.

POŻEGNANIE CZYTELNIKÓW.

Ostatni to numer Gwiazdki, który w roku bieżącym odbierzecie. Przynosi on wam jej pożegnanie. Tak, kochani, rozstajemy się ze sobą na zawsze. Zamało w ciągu ubiegłego roku znalazła Gwiazdka przyjaciół, którzyby prenumerując ją tem samem dopomogli Polskiej Macierzy w wydawaniu pisma. Papier, druk, rysunki i inne rzeczy kosztują bardzo wiele, a Polska Macierz Szkolna nie ma pieniędzy. Dlatego zmuszoną została zaprzestać wydawania pisma.

Żegna was więc wszystkich, Kochani Czytelnicy, Gwiazdka, żegna z ciężkim smutkiem i bólem wielkim. I wam pewno żal będzie waszej ubogiej Gwiazdki.

Rozstając się z wami, kochani, prosi Gwiazdka, byście w sercach waszych i pamięci zachowali jej rady i nauki. Bądźcie naprawdę żołnierzykami naszej Polski, wy szczęśliwe dzieci, które już wolną Ojczyznę macie. Bierzcie przykład z tych Bohaterów naszych, o których wam Gwiazdka nieraz opowiadała. Naśladujcie cichą Anielkę, która dzieci ubogie uczyła, Staszka, co wojował w obronie Wilna, Janka i Stasia, którzy mali i słabi potrafili zdobyć sobie wolność.

Opowiadania te podobały się wam, bo najmilej, najprzyjemniej czytać o dzielnych, odważnych ludziach. To też i wy bądźcie takimi. Kochajcie swą ziemię rodzinną i uczciwie pracujcie dla niej.

Prosi o to, żegnając was wszystkich

Wasza „Gwiazdka".

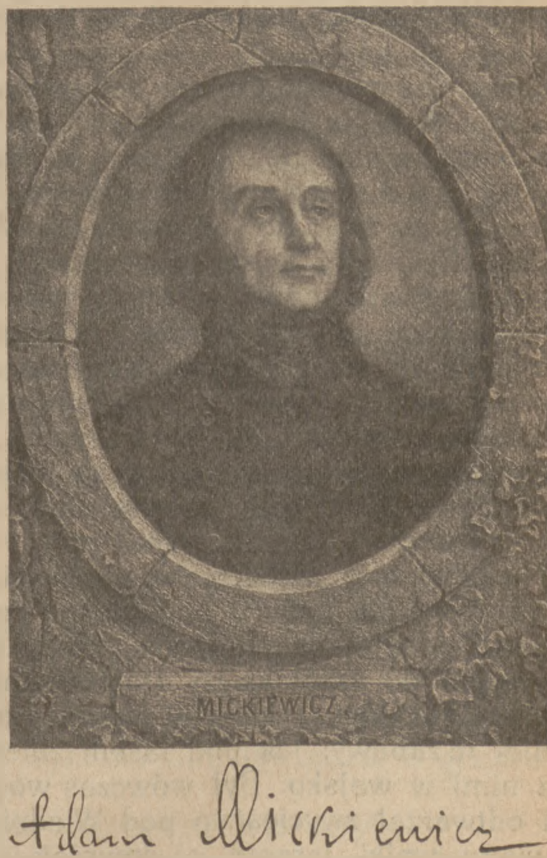
Dziecinne lata Adama Mickiewicza.

Wszyscy czytelnicy Gwiazdki wiedzą, że Adam Mickiewicz to był jeden z największych i najmędrszych ludzi w Polsce. Pisał on piękne i mądre książki, które nietylko naród polski ale i obcy znają, czytają i tłumaczą zachwycając się ich pięknością.

Wielki ten Polak pisał kiedyś, że byłby najszczęśliwszy, gdyby wszyscy Polacy znali jego pisma, a zwłaszcza pragnął by się znalazły pod słomianemi strzechami ludu. Dawniej w latach niewoli,nie było to rzeczą łatwą, bo rząd rosyjski nie pozwalał wszystkich książek Mickiewicza drukować w Polsce i trudną było je dostać. Dziś, w wolnej Polsce, czytamy je i w każdej już wsi, tam zwłaszcza gdzie jest szkoła polska, dzieci wiedzą o Adamie Mickiewiczu i niejeden jego wiersz umieją na pamięć.

Gwiazdka opowie wam w skróceniu o jego latach dziecinnych.

Urodził się Adam Mickiewicz w ślicznej ziemi Nowogródzkiej we wsi Zaosie, w r. 1798 w samą wigilję Bożego Narodzenia, bo dn. 24 grudnia. Rodzice jego nie byli bogaci. Ojciec p. Mikołaj Mickiewicz, po skończeniu szkół w Nowogródku, walczył w powstaniu Kościuszkowskiem. Po upadku powstania i trzecim podziale Polski, wrócił do Nowogródka i tu pracował jako adwokat, ożenił się z p. Barbarą Majewską. Pani Mickiewiczowa początkowo mieszkała w Zaosiu z synami, Franciszkiem i Adasiem. Na wsi więc przeszły pierwsze lata życia naszego poety. Wychowaniem małej gromadki dzieci zajmowała się matka. Była też we dworze stara służąca Gosiewska, przy której lubił od małego dziecka przebywać Adaś. Staruszka, w jesienne, długie wieczory zasiadała z dziewczętami przy kołowrotku i opowiadała różne dziwne baśnie, a częściej jeszcze śpiewała śliczne pieśni. Chłopczynie sprawiało to wielką uciechę i gdy Gosiewska brała kołowrotek, Adaś przestawał się bawić i siedząc cichutko słuchał przeróżnych pieśni. Zapamiętał je też do śmierci.



Drugim wielkim przyjacielem dzieci, był stary Błażej, który nadzwyczajne rzeczy opowiadał o swych przygodach i podróżach prawdziwych i wymyślonych.

W parę lat po urodzeniu się Adasia, matka z chłopcami, których już było pięciu, przeniosła się do męża, do Nowogródka. W Zaosiu została tylko ciotka, do której potem często jeżdżono w gościnę.

Po przyjeździe do Nowogródka, Adaś był jeszcze bardzo małem dzieckiem, i pewnego dnia, tak się na coś zapatrzył przez otwarte okno, iż wypadł na ulicę. Podniesiono go bez czucia i wszyscy twierdzili, że się zabił padając. Zrozpaczona matka schwyciła dziecko na ręce wzywając łaski Najświętszej Panny. Chłopczyna otworzył oczy, a wtedy matka poszła z nim do kościoła i tam uklęknąwszy przed obrazem Matki Zbawiciela razem z synem dziękowała za to cudowne ocalenie. Wypadek ten opisał później Mickiewicz w swym poemacie „Pan Tadeusz“.

Pierwsze nauki chłopcy pobierali pod okiem matki, która kochając ich bardzo nie rozpieszczała jednak i wymagała by się porządnie i dobrze uczyli. Adam pisał bardzo brzydko, często go o to upominała matka, a raz powiedziała: „piszesz, jak kura grzebie, gdybyś był wielkim panem, sekretarz machałby za ciebie piórem, a że jesteś ubogim szlachcicem, musisz sam sobie dawać radę.“

Dobrze i wesoło płynął czas w Nowogródku młodym Mickiewiczom. Miasteczko niewielkie, rozrzucone na wzgórzach wśród lasów i nad piękną rzeką, miłem było miejscem pobytu dla chłopców. Mając dziewięć lat Mickiewicz, poszedł do szkół księży Dominikanów. Miał więc oprócz braci kolegów, z którymi wesoło czas spędzał. Opisał później te zabawy: jak pod lasem zbierał kolegów i bawił się z nimi w wojsko. Był wówczas wodzem Janem Sobieskim i odtwarzał zwycięstwo pod Wiedniem. Były też przedstawiane walki jeszcze z dawniejszych czasów. Często też bawiono się w zająca. Wielkie wrażenie zrobił na Adasiu pożar Nowogródka, opisał to nawet wierszem, ale ani on sam, ani nikt ze starszych uwagi na te wiersze nie zwracał.

Chłopak lubił niezmiernie czytać i czytał dużo, pilnym jednak uczniem nie był, aż do śmierci ojca, którego stracił mając lat 14. Śmierć tę odczuł bardzo silnie, a widząc smutek i ciężkie położenie matki, starał się być jej pociechą i pomocą. Zaczął i sam uczyć się pilnie i drugich do pracy zachęcał, został bowiem dozorcą domowym

uczniów i tak dobrze wywiązywał się ze swego zadania, że nauczyciele wydali mu jaknajlepsze świadectwo, za pilność i sumienność w pełnieniu obowiązku.

W kilka miesięcy po śmierci pana Mikołaja zaszły w Nowogródku niezwykłe wypadki. Był to rok 1812, Napoleon szedł z ogromnem wojskiem na Moskwę, uwalniać Polskę. Część wojsk francuskich przechodząc przez Nowogródek zatrzymała się w mieście. W domu Mickiewiczów zamieszkał brat cesarza Napoleona. Patrzał młody chłopak na to świetne wojsko, zachwycał się niem i serce musiało mu bić radośnie na myśl, że Polska wolną będzie. Wszak był Polakiem. Ojcem jego był żołnierz Kościuszki. I w wiele lat potem opisał w Panu Tadeuszu tę „Cudną Wiosnę“, którą jedną miał w życiu.

W lipcu 1815 r. ukończył Adam Mickiewicz szkoły w Nowogródku i z dobrem ostatecznem świadectwem wyjechał na dalszą naukę do Wilna.

Skończyły się dziecinne lata.

Mel. Czar.

KASZTANEK.

O, co to był za koń!

Antoś lubił wszystkie trzy konie, ale najbardziej kochał kasztanka. Sierść była na nim jak atłas, a grzywa i ogon jasne, jak len.

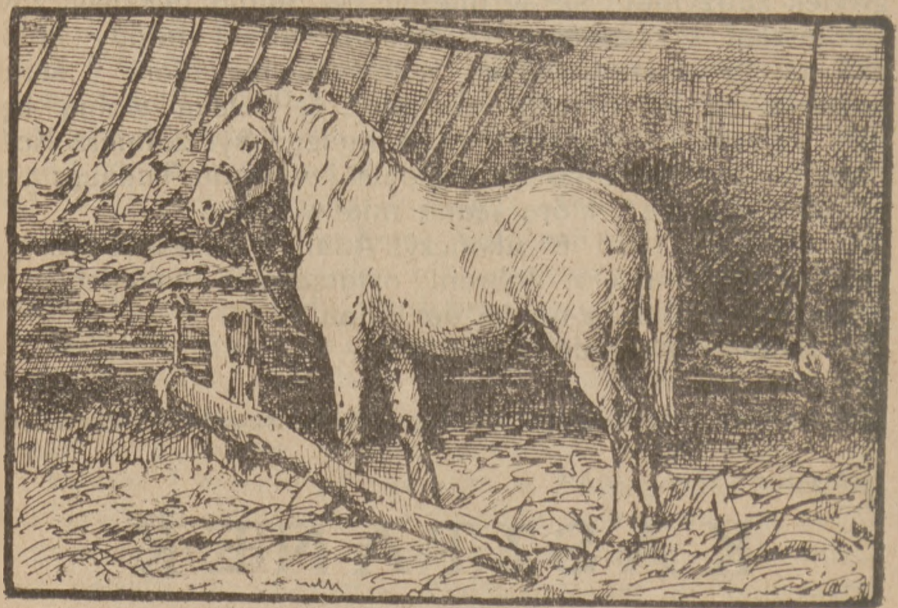
A jakie miał wielkie, czarne, ogniste oczy!

Łagodny był jednak jak dziecko. Antoś pamięta, gdy go po raz pierwszy zaprzężono do małych saneczek. Poszedł bez żadnych awantur, wyskoków, humorów. To też zaprzężono go wkrótce do sanek większych i rodzice pojechali do kościoła.

Antoś powoził. Wychował go przecież.

Ojciec oddawna przyzwyczajał syna do porządku, — zawsze mu mówił, że zwierzęta, zwłaszcza pożyteczne należy dobrze wychowywać i dobrze się z niemi obchodzić, a będzie z nich pociecha i radość.

Więc też Antoś lubił wszelkie stworzenia: konie co tak wielką są dla człowieka pomocą, krowy, co dają słodkie i smaczne mleko, owce, okrywające nas swoją wełną, kury, znoszące jaja, psy, broniące chudoby człowieka, a nawet te ptaszęta co nad głowami naszemi zawodzą pieśni swoje i te ćwierkające wróble na dachach i podwórkach naszych.



Lubił wszelkie Boże stworzenia. A gdy pojechał z ojcem na targ lub jarmark w miasteczku, najprzód rozglądał się wkoło siebie, jakie też to konie są na rynku.

Patrzył, — patrzył, — a widząc nieraz biedne stworzenia z poobijanemi bokami, z poranionym grzbietem, a często wybitemi oczami, chude i smutne, — odzywał się do ojca:

— O, jakiż to niedobry musi być człowiek, co się tak znęca nad koniem, — przecież to najnieszczęśliwsze zwierzę ze wszystkich zwierząt! każą mu dźwigać ciężary, on jest posłuszny, biją go i kaleczą — on milczy, głodzą go on się nie dopomni, jak naprzykład pies albo kot, co wszędzie się wśliźnie i zje nawet to, co nie dla niego położono...

Więc gdy wrócą bywało do domu, Antoś nie pomyśli nawet o jedzeniu póki nie nakarmi, nie oczyści i nie napoi konia.

Dziwią się wszyscy sąsiedzi, że z niego taki tęgi gospodarz rośnie.

Uczył się też pilnie, często otrzymywał pochwały w szkole, a jak tylko dobiegł swoich progów, pierwsza jego troska, to obejrzeć konie. Szczególnie to kasztanek go nęcił: posłyszy głos Antosia, biegnie ku niemu, wyprawiając nadzwyczajne skoki i harce.

Antoś bywało, aż przysiądzie do ziemi ze śmiechu, bo, co to był za koń!

I wszystko szłoby dobrze, gdyby nie nieszczęście.

Zbliżała się jesień. Trzeba pomyśleć o drwach na zimę.

Zaprzężono jednego konia, drugiego, no i kasztanka.

Pojechali do lasu. Cały dzień pracowali, aż nałożyli pełne wozy drzewa i o zmroku wracali do domu.

Pod lasem był mostek dziurawy. W dzień łatwo tę szparę ominąć, ale o zmroku kasztanek idący na przedzie nie dojrzał dziury i buch! nogą.

I ktoby się spodziewał, złamał tę nogę!

Antoś oniemiał z przerażenia, ojciec aż się za głowę schwycił.

— Koń zmarnowany, — zmarnowany koń — powtarzał — tylko w łeb palnąć, — na nic już, — na nic, tylko na skórę....

Antoś zalewał się łzami i błagał ojca, żeby kasztanka nie zabijał.

— Ja go też sam nie zabiję — odpowiedział.

— Tatuńciu, złóżmy mu nogę w deseczki — on wyzdrowieje, noga się zrośnie....

— Dziecko jesteś, cóż po nim, — ani do orki, ani do wożenia ciężarów, a karmić trzeba. —

—Oj, tatku, tatunieczko, spójrz jak on smutnie patrzy, jak on się boi, aż drży cały... ja go nie dam zabijać... — wołał Antoś.

Widząc żal syna odprowadził z nim kasztanka do domu. Tu wyszukali deseczki i nogę ulubieńcowi połatali.

Antoś ani jadł, ani spał. Był jakby w gorączce.

— Co będzie, — co będzie — szeptał do siebie.

Tak przeszła noc. Na drugi dzień rano ojciec powiedział.

— No, Antoś, konia karmić nie możemy, jeżeli nie chcesz, żebym go oddał na skórę, — to wypędź do lasu, niech go tam kto chce weźmie, ja trzymać nie mogę...

Antoś wyszedł. Długi czas nie było go widać.

On się żegnał ze swoim kasztankiem i zalewał się łzami. Wreszcie konia wyprowadził za wrota, szedł z nim aż do lasu i tam go zostawił.

Czy kasztanek zrozumiał, że już ludziom nie jest potrzebny?

Długo patrzył za oglądającym się Antosiem, ale z miejsca nie ruszył.

I pozostał.

Antoś popłakiwał przez dni kilka, potem pogodził się z myślą, że już kasztanka niema.

. . . .

Przeszedł październik i listopad, nadszedł grudzień.

Śnieg pokrył ziemię, — cicho było wszędzie i biało.

Ludzie przygotowywali się do święta Bożego Narodzenia.

Antoś i dwie małe jego siostrzyczki cieszyli się, że oto już, już wkrótce choinka, kolendy, piękny biało-różowy opłatek na stole nakrytym białym obrusem, a oni skaczą dokoła i przyglądają się wszystkim przez matkę przygotowanym smakołykom.

I przyszedł ten wieczór, piękny wieczór wigilijny.

Siedzą już oto u stołu. Swieczki na choince się palą, oni zajadają kisielek i łamańce z makiem...

Wtem, — zerwał się Antoś...

Wszyscy zwrócili oczy w tę stronę. Antoś podbiegł do okna i wielkim głosem krzyknął:

— Kasztanek! — i wyleciał za drzwi jak z procy.

Ojciec z matką coś poszeptali i wyszli także przed dom.

Kasztanek stał już przed drzwiami, rżał z cicha, a Antoś całował go i płakał i znów całował.

Ojciec, widząc tak rozczulonego syna, powiedział:

— No, niechże już zostanie, niech zostanie, kiedy w takiej wesołości godzinie powrócił.